Nr. 474. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 11 października 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy [illegible] halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	6 halerzy	wieczorny . .	18 halerzy

Napaść gburów węgierskich.

Lwów 9 października.

Onegdajsze pierwsze posiedzenie nowo-otwartego sejmu węgierskiego w Budapeszcie, zamieniło się — dzięki gminnemu prostactwu kilku posłów — w burdę niedorzeczną i wstrętną. Mianowicie jeden z członków stronnictwa tz. niezawisłych, p. Barabasz rozpoczął atakować rząd Kolomana Szella w sposób nie rzeczowy, natomiast brutalny i grubjański, za to, że wyrok sądu rozjemczego w sprawie Morskiego Oka, wypadł nie po myśli uzurpacyj węgierskich i że rząd ten nie uczestniczył w niedawnych uroczystościach Koszuthowskich. Z zapałem, godnym istotnie lepszej sprawy, rzucił mówca pusty frazes o „wyrwaniu kawałka z ciała Węgier" skutkiem wrzekomej utraty Morskiego Oka i nazwał karygodną „frymarką" przysądzenie spornego terytorjum na rzecz Galicji. Wśród tych gołosłownych zupełnie zarzutów, odezwały się — jak donosi tegram biura korespondencyjnego — zaś głosy przeciw Polakom. Wołano mianowicie, iż „głodnym Polakom trzeba było czemś zatkać pyski..." Depesza jednak nie wspomina ani słówkiem, iżby prezydent izby, hr. Apponyi, skarcił choćby najgrzeczniej ten wybryk karczemny.

Za napaści na osobę króla, wzywał oczywiście Barabasza kilkakrotnie „do porządku", nie uznał jednak za stosowne, choćby ze względu na godność sejmu, odeprzeć nikczemne zaczepki płytkich i ordynarnych gburów, przeciw Polakom skierowane... Za to zachowanie się prezydenta izby, możemy mieć doń słuszny żal — wszelakoż żalu tego nie rozszerzamy w tej chwili na cały naród węgierski! Nie rozszerzamy — bo garstka posłów prostaków, nie znających widocznie ani historji własnej ojczyzny, ani nawet form i obyczajów parlamentarnych, nie uchodzi przecie w oczach naszych za przedstawicieli całego narodu węgierskiego. On niewątpliwie nie zapomniał jeszcze, iż dla jego wolności przed laty 53 tyle krwi polskiej wytoczyły bagnety austrjackie i rosyjskie, a jeden z najszlachetniejszych synów tej Polski, ks. Mieczysław Woroniecki, wraz z kilkunastu patrjotami Węgrami, na szubienicy dał życie swoje „za wolność naszą i waszą"... Dalej nie rozszerzamy tej urazy, bo pamiętamy o tem, że w ostatnich krwawych zapasach naszych z caratem, wielu bohaterskich synów ziemi węgierskiej krew swoją również przelało w naszych szeregach powstańczych; bo wreszcie Polacy, choć w niewoli i ucisku od stulecia z górą marne wiodą życie, nie przestali być narodem rycerskim i pod wpływem chwili, dla interesów taktycznych, nie policzkują ani przeszłości, ani tradycji, po ojcach odziedziczonej... Zatem do narodu węgierskiego — powtarzamy — nie mamy dziś pretensyj, tem mniej do przynoszących mu wstyd paru gburów w sejmie, natomiast ten hr. Apponyi... on nie dorasta widocznie do swego wysokiego urzędu, skoro milczeniem chwalił dla sąsiedniego narodu wycieczki garstki jarmarcznych polityków. A tego rodzaju epizody parlamentarne, nie wychodzą chyba na chwałę i korzyść „wolnych i niepodległych" Węgier...

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 8 października.

(Podwyższenie stopy procentowej w Anglji i w Niemczech. — Co robi Bank austro-węgierski? — Tydzień defraudantów. — Cofanie się rent).

(fr) Pod znakiem czteroprocentowej stopy w Anglji, weszliśmy w kampanję jesienną. Ten skok raptowny z 3% na 4%, jaki zrobiła dyrekcja Banku angielskiego, lubiąca zresztą konserwatyzm w polityce finansowej, mówi bardzo wiele. Ubytek złota ze skarbca tego banku, dochodzący zaledwie do 700 000 funtów szterlingów, nie był znów wypadkiem tak nadzwyczajnym. ażeby chwytać się tak drastycznego środka. Bywały przecie okresy. że w ciągu jednego tygodnia ubywało złota z Banku angielskiego za 3 miljony funtów szterlingów, a jednak mimo to bank ten nie zmieniał stopy swego dyskontu. Zdaje się jednak, że kierownicy tej instytucji przeczuwają, iż z Ameryki nadciąga burza, która może wyrządzić wielkie spustoszenie w dziedzinie stosunków finansowych i dlatego zawczasu aplikują radykalne środki ostrożności. Już w zwykłych bowiem warunkach w jesieni jest Ameryka eksploatatorką Europy, gdyż ściąga z niej ogromne sumy złota za dostarczane jej zboże, w tym roku zaś niebezpieczeństwo jest dla Europy tem większe, że Stany Zjednoczone znajdują się w okresie przesilenia. Niebywały brak gotówki trwa tam już od kilku tygodni, a ogromny strejk robotników w kopalniach węgla, zaostrza jeszcze bardziej i tak już poważną sytuację. Jakiś wielki kataklizm finansowy zdaje się wisieć w powietrzu, a potężne trusty amerykańskie czynią szalone wysiłki, aby go zażegnać, bo krach w obecnej chwili byłby im bardzo nie na rękę. Ale w takich wypadkach największe ofiary często zawodzą, bo gdy nieufność do istniejących stosunków wkradnie się w szerokie masy, to potęguje się z żywiołową siłą i przedziera najsilniejsze wały ochronne. Dlatego też europejski świat finansowy z trwogą kieruje oczy w tamtą stronę Oceanu Atlantyckiego i czeka, co dzień następny przyniesie. Jak wiadomo, niemiecki Bank państwowy z błyskawiczną szybkością pospieszył za przykładem Banku angielskiego i podwyższył swą stopę procentową również na 4 prc. od eskontu weksli, a na 5 prc. od lombardu papierów wartościowych.

Co zrobi Bank austro-węgierski — do tej pory nie wiadomo. Konieczności naśladowania banków angielskiego i niemieckiego nie ma u nas choćby dlatego, że nie ma jeszcze w naszem państwie obowiązkowych wypłat w monecie brzęczącej, a gdyby pojawiły się pierwsze oznaki odpływu złota ze skarbu tego banku, to można ostatecznie zapobiedz mu innymi środkami. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosi zawsze jeszcze około 260 miljonów koron, więc właściwie dopiero gdyby ona była na wyczerpaniu, możnaby mówić o konieczności podwyższenia stopy procentowej także w Austrji. Z niecierpliwością wyczekują sfery giełdowe ogłoszenia najbliższego bilansu tygodniowego Banku austro-węgierskiego. Jeżeli wykaże on bardzo znaczne zmniejszenie się wolnej od podatku rezerwy not, wówczas trzeba być przygotowanym na to, że i tutaj idziemy do droższej stopy procentowej.

Cały świat giełdowy tak jest zajęty obecnie podwyższeniem stopy procentowej w Anglji i w Niemczech, tudzież wypadkami amerykańskimi, że skandaliczna afera defraudacji w Laenderbanku poszła już niemal w zapomnienie. Wpływ swój na giełdę wywarła ona o tyle, że zauważyć można było, iż ostatniemi czasy ruch na targu był bardzo ożywiony, bo sprzedawano i kupowano walorów nierównie więcej, niż zazwyczaj.

Osoby, znające zakulisowe sprawy giełdowe, mówią, że to niezwykłe ożywienie giełdy pochodziło stąd, iż mnóstwo urzędników zarówno Laenderbanku, jak i innych banków, którzy grali na giełdzie — zapewne za cudze pieniądze — obawiając się, że defraudacja Jellinka da powód do śledztw i surowych dochodzeń we wszystkich instytucjach bankowych, wycofywało się ze swych zobowiązań giełdowych. A więc na rachunek tych, którzy grali na haussę, sprzedawano papiery, a na rachunek tych, co grali na baissę, kupowano. Był to więc niejako tydzień defraudantów bankowych, gdyż oni najwięcej dawali giełdzie do roboty. Opowiadanie to, ma ze sobą bardzo dużo prawdopodobieństwa, bo już ta sama okoliczność, że z tej samej kategorji walorów niektóre spadały w kursie, a inne się podnosiły, świadczy, że nie było na giełdzie żadnego jednolitego prądu, lecz były tylko znaczne pozycje graczy, spekulujących na oślep. I tak np. z walorów żelaznych spadły dotkliwie alpiny, a praskie żelazne podniosły się w cenie. Widocznie więc jakiś defraudant bankowy grał na haussę alpinów, a inny spekulował na zniżkę akcyj praskich, a teraz i jeden i drugi wystraszony umykał z pola.

Jednolity prąd panował właściwie tylko na targu rent, a był to prąd zniżkowy. To cofanie się kursu rent ma swe źródło nie tyle w spekulacji, ile w drożeniu pieniędzy, a może częściowo także w pogłoskach, iż ułożenie przyszłorocznego budżetu, któryby na oko prezentował się dość pokaźnie i oczywiście zamykał się nadwyżką, zarówno w Austrji jak i w Niemczech natrafia na trudności.

Artyści polscy
na wystawach sztuki w Berlinie.

Berlin posiada dwa „salony," „wielką wystawę sztuki" i „secesję." Oba otwierają swe podwoje późną wiosną i trwają przez całe lato. Wielka wystawa sztuki, mieszcząca się w pobliżu dworca lehrteńskiego, ma być siedliskiem sztuki akademickiej. Wystawa „secesji," gnieżdżąca się w pięknym pałacyku przy ul. Kanta, ma grupować artystów, hołdujących nowym hasłom w sztuce. Różnice te są raczej teoretyczne, niż istotne. Walka „młodych" ze „starymi" straciła już dawny zaogniony charakter. Młodzi dokonali wielu wyłomów w rutynistycznych pojęciach o sztuce; przekonali się również, iż zadaniem sztuki nie jest tylko wprowadzanie w osłupienie przeciętnego „filistra." Prócz dzieł nieznacznej liczby zamiłowanych w banalności akademików, których młodzi zowią pogardliwie „mydlarzami," prócz tworów niewielkiej garstki zapaleńców, osłaniających często brak talentu jaskrawością formy, a których starsze pokolenie artystów nazywa z oburzeniem „warjatami," ogromna większość dzieł, wystawionych na obu wystawach, daje się sprowadzić do wspólnego, artystycznego mianownika.

W katalogu „secesji" figurowało w tym roku jedno tylko nazwisko polskie: Olgi Boznańskiej. Jej wystawione w Berlinie portrety, przeważnie znane są już z innych wystaw. Usprawiedliwiają one zasłużony rozgłos, jaki Boznańska zjednała sobie daleko poza granicami kraju; nowych uwag nie nastręczają.

Na wielkiej wystawie sztuki spotkać było można więcej dzieł polskich. Nazwisko Wojciecha Kossaka, dobrze znane dotychczas miłośnikom sztuki, w ostatnich czasach nie schodziło ze szpalt dzienników dla powodów, nic wspólnego ze sztuką nie mających. Posądzono artystę o uczestnictwo w uroczystościach malborskich, zarzucono mu, iż „spokojnie" wysłuchał znanej mowy cesarza Wilhelma. Potem okazało się, iż Kossak nietylko zaproszenia do Malborku nie przyjął, ale z godności malarza nadwornego zrezygnował i z Berlina wyniósł się na stałe do Paryża.

„Bitwa pod Château-Thierry" będzie tedy prawdopodobnie jednym z ostatnich obrazów, wykonanych przez Kossaka na zamówienie cesarza Wilhelma, a przeznaczonych do ozdobienia jego pałaców. Jest to epizod z kampanji 1814 r. Grenadjerów pruskich, znużonych długim marszem i ciągłemi potyczkami, obdartych, nierzadko bosych — atakuje konnica francuska. Najbliżej nieprzyjacielskiej piechoty uwijają się dzielni szwoleżerowie polscy. W obrazie tym dużo jest ruchu, dużo jest przedewszystkiem tego tęgiego, rycerskiego temperamentu, którym Kossak zniewolił sobie cesarza niemieckiego. Dość porównać to płótno z innymi obrazami batalistycznemi, których pełno na wszystkich ścianach. Wszystkie są mniej lub więcej poprawne, wszystkie jednakowo konwencjonalne. Żaden z nich nie posiada tej bojowej werwy, która jest szczególnym darem Kossaka.

Michał Wywiórski dał dwa krajobrazy, jeden leśny, drugi nadmorski. Oba są piękne, ale pierwszy zwłaszcza uderza poezją i subtelnem odczuciem natury. Mglisty ranek jesienny. Polana leśna. Po zżółkłych krzach i zrudziałych trawach pełzają srebrno-błękitne opary. Po przez ich przejrzystą zasłonę majaczeją sylwety kilku łań, żerujących bezpiecznie. Na pierwszym planie duży byk o rozłożystych rogach beczy rozgłośnie, wzywając do walki niewidzialnego rywala. Ile powietrza w tym krajobrazie, jaka tchnie zeń wilgotna świeżość październikowego brzasku! Jest to bezwątpienia jedna z lepszych prac, jakie wyszły w ostatnich latach z pod pendzla Wywiórskiego.

Szymon Buchbinder wystawił mały obrazek, przedstawiający lichwiarza czy też handlarza kosztownościami. Podziwiać należy cierpliwość, z jaką wytrawny ten artysta starej szkoły odtwarza wszystkie najdrobniejsze szczegóły i szczególiki. Jestem przekonany, iż rzeczoznawca potrafiłby ocenić, ile karatów waży każda z rozsypanych na stoliku pereł. Z tego względu jednak tak pojmowana sztuka może budzić szczególne zajęcie tylko u jubilerów i złotników.

Trzeba wspomnieć jeszcze o poprawnem studjum Krzesza i udatnym pastelu Mastelskiego. Rzeźbę polską reprezentuje jedynie p. Henryk Glicenstein z Rzymu. Reprezentuje ją dobrze. Jego „Skarżący się Orfeusz" dowodzi wyrobionej znajomości anatomji i doskonałej techniki.

Korespondencja.

(Od naszego korespondenta.)

Rzym 6 października.

(Polepszenie się finansów. — Kongresy: ginekologiczny i „Corda fratres." — Po skonie Zoli. — Podróż Mascagniego. — Leoncavallo i Perosi w Warszawie i Lwowie. — Repertoar operowy).

Rzadki wypadek w finansowej gospodarce włoskiej: renta włoska stoi bardzo wysoko; ażjo na złocie zniknęło, skutkiem czego podniósł się znacznie stosunek lirów. Część renty włoskiej zostaje również skonwertowaną z 4-procentowej na 3½-procentową. Tym sposobem budżet państwa zyska rocznie pięćdziesiąt miljonów. Jest zatem nadzieja, że dadzą się zniżyć ceny soli i nafty, aby przynieść ulgę ubogim klasom, którym tak, jak i za węgiel, przychodzi tutaj, we Włoszech, płacić znacznie drożej, niż w innych krajach.

Poza tą kwestją, która góruje w tej chwili, mamy sezon kongresowy, zajmujący umysły inteligencji. Są to zjazdy, bądź narodowe, bądź międzynarodowe. Mieliśmy więc kongres ginekologiczny w Rzymie, a było na nim także kilku Polaków-lekarzy i jedna Polka (H. Sosnowska z Paryża). Teraz odbywa się w Wenecji kongres młodzieży uniwersyteckiej związku, zwanego *Corda fratres*, celem ułatwienia stosunków między wszechnicami. Polityka jest wprawdzie wyłączoną z programu, ale to nie przeszkadza, że irredentyści włoscy wnieśli tam swoje skargi, a także żydzi rumuńscy wytaczają swe żale. W zjeździe uczestniczy także kilku słuchaczów z wszechnicy lwowskiej, jak p. Meyer, panna Kurzańska itd.

Śmierć Zoli sprawiła silne wrażenie we Włoszech, zwłaszcza zaś w sferach masońskich. Wielki mistrz masonerji, żyd Nathan, był pierwszym, który wysłał depeszę kondolencyjną. Zola był, jak wiadomo, włoskiego pochodzenia i w r. 1894 bawił w Rzymie, gdzie zbierał materjały do swej powieści „Rzym." Pobyt jego tutaj nie wywierał wrażenia na ogół. Przyjaciele urządzili na jego cześć kilka bankietów i na tem koniec. Za pośrednictwem ambasadora, p. Lefébre, starał się nawet o posłuchanie u papieża, ale odnośna prośba została bez odpowiedzi, a nawet w kołach watykańskich spotkała się z pewnem zdziwieniem nad czelnością Zoli.

Kompozytorowie włoscy opuszczają na pewien czas ojczyznę. Mascagni, który był dyrektorem liceum muzycznego w Pesaro, opuścił to stanowisko i wyjechał do Ameryki, gdzie przez pięć miesięcy będzie kierował orkiestrą na przedstawieniach swych oper. Otrzyma za to honorarjum w sumie 300 000 lirów. Także twórca „Pajaców", Leoncavallo i ks. Wawrzyniec Perosi, kompozytor oratorjów scenicznych, wybierają się w drogę, a to do Warszawy, dla kierowania własnemi utworami w tamtejszej „Filharmonji". Słyszałem, że „Filharmonja" lwowska toczy układy o pozyskanie obu mistrzów na występ w stolicy galicyjskiej.

Sezon zimowy wielkiej opery medjolańskiej „La Scala", który zaczyna się zawsze w Wiglję Bożego Narodzenia, nie zapowiada tym razem przedstawień nowych oper. Spodziewano się, iż Puccini wykończy nową operę, nad którą pracuje, „Pani Butterfly", według angielskiej powieści, której akcja odbywa się w Japonji. Liczono także na „Syberję" Umberta Giordano, ale obie te opery nie pójdą na scenę wcześniej, jak za rok. Natomiast „La Scala" wystawi dwie opery Verdiego: „Bal maskowy" i „Ludwikę Miller", Asraely" miljonera Franchettego i „Litwinów" Ponchiellego. Do ostatniej tej opery libretto wzięto, jak wiadomo, z „Konrada Wallenroda" Mickiewicza. Opera jest w trzech aktach z prologiem. Główna rola kobieca, Aldony, napisana była przez Ponchiellego dla pani Mariani-Masi. Prócz tego „Scala" wystawi „Potępienie Fausta" Berlioza, nie jako oratorjum, ale w kostjumach i z uscenizowaniem wspaniałej partytury.

R. Z.

Reszkowie we Włoszech.

Salsomaggiore, miejsce kąpielowe pod Parmą, słynie ze swych źródeł słono-jodowych, skutecznych na rozmaite choroby, a pomiędzy innemi, także, jako wybornych na gardło. — Zwłaszcza w lecie, Salsomaggiore uczęszczane jest przez śpiewaków i śpiewaczki. Więc i bracia Reszkowie przyjechali niedawno do Salsomaggiore, gdzie spędzili kilka tygodni. Oczywiście wiadomość o tem rozeszła się szybko po Włoszech, zwłaszcza, że Jan Reszke śpiewać będzie w zimie w operze paryskiej rolę Cania w „Pajacach" Leoncavalla!

Leoncavallo pojechał więc z Medjolanu do Salsomaggiore, odłożywszy na bok pisanie nowej swej opery, której tytuł jest „Roland z Berlina". Kompozytor włoski jest oczywiście zachwycony z wyboru śpiewaków: pani Akte, Reszke, Delmas, czegoż sobie więcej życzyć? „Pajace" pójdą na pierwszą scenę paryską w grudniu.

W „Hotelu des Thermes", w Salsomaggiore, Leoncavallo i jego znajomy p. Fano, znaleźli Jana i Edwarda Reszków, — pierwszego z żoną, a w ich towarzystwie śpiewaczkę panią Wirginję Ferni-Germano. Jan Reszke tak, jak jego brat, mówią doskonale po włosku, więc pomiędzy gośćmi polskimi, włoską śpiewaczką, a muzykami rozpoczęła się zaraz ożywiona rozmowa.

P. Fano zapytywał Reszkego, dlaczego dotąd, jako tenor, we Włoszech nie śpiewał? Bo Jan Reszke był pierwej barytonem i jako taki śpiewał niegdyś w północnych Włoszech, ale od chwili, kiedy przerzucił się na tenora, Włochy już go więcej nie słyszały.

Na to słynny tenor paryski opowiadał mu, jakim sposobem stało się, że go Włosi, jako tenora, nie słyszeli:

„Przejeżdżaliśmy teraz świeżo przez Como — mówił Reszke — i Edward przypomniał mi w wagonie epizod z mego życia, chybiony debiut, mówiąc mi: „Pamiętasz też tenora de Falco"? — Uśmiechnąłem się. Kształciłem się wtedy (było to w roku 1879) w Paryżu na tenora, zatrwożony nieco nową karjera, jaka się przedemną otwierała, myślałem: Uda się — nie uda?

Tymczasem uczyłem się ciągle. Ale im więcej się wprawiałem, tem więcej się bałem, tak, że dzień mego pierwszego występu się oddalał. To mój brat, Edward, dodawał mi odwagi: „Jedź do Włoch, wystąp pod innem nazwiskiem, a ja ci będę towarzyszył..." Nareszcie przekonał mnie mój dzisiejszy szwagier, baron Kronenberg: „Jeżeli zdecydujesz się jechać do Włoch, jadę z tobą..." I oto wszyscy trzej zjeżdżamy do Medjolanu.

Pierwsza moja wizyta była, panie Fano, dla pańskiego ojca, który mi niezwłocznie proponował występy w różnych wielkich teatrach zagranicznych. Ale odmówiłem. Chciałem śpiewać we Włoszech. W hotelu Francuskim spotykam starego impresarja Canedego, który mi ofiarowywuje występy w teatrze, dziś już zburzonym, „Apollo", (wtedy największym) w Rzymie, albo w „San Carlo" w Neapolu. Bałem się jednak i wymagającej publiki stolic i intryg zakulisowych. W owej chwili nadszedł do Ca-

---

(69)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Żona pańska wyjechała?

— Uhm — wyjechała. Gadają już pewnie, że na zawsze, ale wróci!

Mówił to bez zapału i bez troski.

— Wróci, bo się zaturbuje o domy i kapitały, Wie, że ja tem nie będę się zajmować. Już parę razy wyjeżdżała! Głupstwo!

Umilkł na chwilę i dodał, jakby do siebie:

— Postawili Mickiewiczowi pomnik. A ja nie dałem grosza. Głupiec był! Litwin czysty — i napisał „Trzech budrysów". Za to, bodaj mu w piekle Laszki służyły!

— Profesor zatem i Jagiełły w sercu nie nosi.

— Jagiełło odpokutował za życia. Kolega! Zresztą może nie śmieli z niego w oczy drwić koroniarze, kupę Litwy za sobą miał. A że go żona nie cierpiała i lekceważyła, za to ją świętą omal nie zrobili. Poświęciła się, Litwina poślubiła, żywcem na męki się dała, nieboraczka! Wiarę mu dała, koronę mu dała, furda przytem szczęście.

— Co to? Chirurg w historyka się bawi? — zagadnął opodal siedzący profesor Kęcki.

— Ot, coś się zgadało! — mruknął Downar i umilkł.

— Nie bawcie się, doktorzy, historją, bo podobno cholera jest w Warszawie! — rzekł stary Markham.

— Dlaczegożby nie była? Gdzie ośm dziesiątych ludności źle się odżywia, źle mieszka i źle się odziewa, tam musi być brud, głód i choroby.

— A jednak ta nędza miejska ma urok, bo gromadami zmykają ze wsi! — rzekł Szpanowski.

— Miljony dajemy na dobroczynność, a bieda się mnoży przerażająco! — westchnęła Markhamowa.

— Taka to i dobroczynność.

— Co? Pan twierdzi, że Warszawa mało robi dla ubogich i potrzebujących pomocy?

— Wiele robi, bo tworzy tych ubogich i potrzebujących. Gdzie jest żebrak, to dowód, że znajduje się taki, co za wiele ma. Zuchwały i silny kradnie, słaby i nikczemny żebrze i tak być musi, bo jest u kogo kraść i u kogo żebrać.

— Boże, jaki ten Downar nudny! — szepnęła Tunia do Radlicza. — Na raucie jeszcze o chorobach prawi!

— U nas pod Kamieńcem w cukrowni u Markusa Lewi zbuntowali się robotnicy, zatłukli piekarza. A prowodyra widziałem na „wogzalu" w kajdanach.

— O! A Wołodyjowskiego pan też pewnie widział? — rzekł z miną naiwną Radlicz.

— Nie — nie znam tego! — odparł bałaguła.

— To pan kawał czasu przespał!

Niektórzy tłumili śmiech, narzeczon sponsowiała, mama Wolska spojrzała piorunująco na malarza, sekunda ciszy, którą przerwał głos panieński, z drugiego końca stołu.

— Pan się na tem nie zna. Suknie „cloche" już wychodzą z mody.

— Co? Kto ci mówił? — pochwyciła Dąbska.

— U Hersego! Mają już fasony nowe z Paryża.

Rozmowa rozbiła się znowu na pary, temata i zlała się w gwar i szum, coraz żywszy, w miarę spożytych delikatesów i spełnionych kieliszków.

Nareszcie ruszono od stołu. Panowie się ulotnili na cygara i papierosy, w salonie damy zabawiały się dość sennie, pozbawione męskiego elementu. Panienki spacerowały po kilka pod rękę, lub udawały, że przeglądają ilustracje.

Był to dla gospodyni najcięższy moment, to też Kazia po chwili zajrzała do gabinetu i spojrzała błagalnie na męża.

Zrozumiał ją, rzucił papierosa i jął wyciągać młodszych panów.

Ożywiła się atmosfera w salonie. Opadnięt Radlicza, prosząc o deklamację, po kątach flirtowano w przyspieszonem tempie, starsze panie, syte nowin i wrażeń kulinarnych, marzyły o odwrocie, radcowie żwawiej kończyli robry.

Nareszcie około północy gremjalny odwrót, pożegnanie, uściski, trochę zamięszania w przedpokoju z kaloszami i damskiemi kapeluszami, „moje uszanowanie", „do miłego widzenia", „jakże nam było przyjemnie", „prosimy o nas nie zapominać", „całuję rączki", „dobranoc" — i za ostatnim gościem zamknęły się drzwi.

Na schodach jeszcze żywe rozmowy, w bramie chwila mitręgi ze stróżem i „dyskami" i fala gości wylała się na ulicę do czekających karet, dorożek, lub na piechotę do domu.

— Uf! — odsapnął Andrzej, rozpinając tużurek i rzucając się w fotel. Jakbym cepem machał, takim zmęczony! To ci wynalazek idjotyczny.

— Trudno, kto bywa, musi przyjmować! — zdecydował prezes. — Ja miałem bardzo porządną partję, wygrałem siedemnaście rubli.

— Powinien je ojciec oddać Kasi za fatygę, albo mnie za piękną reprezentację.

Mówił to umyślnie, bo znał dziwactwo starego, że o ile na wydatki był szeroki, o tyle wygrane w karty ruble dusił, jak sknera.

Prezes udał, że nie słyszy.

— Ogromnie mi się pić chce! Córuś — dostanę filiżankę herbaty z cytryną?

Kazia, zajęta porządkami w jadalni, odpowiedziała spiesznie: — Dostanie tatko — i dalej gospodarzyła.

— Mogłabyś spocząć nareszcie! — zawołał niecierpliwie Andrzej. — Cała ta gromada gości krytykuje nas teraz i wiesza, a my mamy ich oszczędzać?

— Co mają krytykować? Przyjęcie było porządne, bawili się doskonale!

Kazia przyniosła mu sama herbatę, zatrzymał ją za rękę, spojrzał serdecznie.

— Takaś biedziutka i mizerna. Zmęczone dziecko. Siądź tu przy starym, cały dzień gdzieś latasz, wcale cię nie widziałem dzisiaj. Masz — dam ci coś dla twej hołoty! Złóż rączki.

I wysypał jej na dłonie całych siedemnaście rubli, wygranych w winta.

Andrzej wybuchnął śmiechem.

— Świat się kończy, czy ojciec ma gorączkę?

Spojrzał zdziwiony, pytająco.

— Jeszcze nikt, nigdy w życiu, nie dostał od ojca tych pieniędzy.

— Bom nie miał w życiu prawdziwego dziecka, to jest córki! Tobie miałem dawać może? Miałeś i tak za wiele na gałgaństwa i głupstwa. No, usiądź córuś, pogawędź ze starym. Dobry dziś dzień, mogłabyś się do mnie uśmiechnąć i nawet pocałować na podziękowanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nedego telegram od impresarja Piontellego w Como, gdzie dawano „Fausta“ i „Afrykankę“. Tenor jakiś zachorował i „Afrykanki“ dać nie mogą. Tego mi było potrzeba! Canedi telegrafuje, że posyła tenora, ja zaś biegnę po kostjum i w kilka godzin jestem w Como, w hotelu, pod nazwiskiem tenora De Falco, z bratem moim i szwagrem. Ale cóż z tego? Na wiadomość, że jest nowy tenor, mój chory tenor Casartelli.. wyzdrowiał. Tym sposobem z kostjumem Vasco de Gamy, jak niepyszny, musiałem wracać do Medjolanu z moimi towarzyszami“.

Tutaj w Wielkiej Galerji spotkaliśmy Masseneta i barytona Lasallea, którzy oczekują wystawienia „Króla Lahory“, ale odpowiedniego basa znaleść nie mogą. Jest mój brat, Edward — odpowiadam im.

I brat mój, który przyjechał, aby być obecnym przy moim debiucie, objął rolę basową w „Królu Lahory“ i zbierał oklaski, a ja wróciłem do Paryża. Od tego czasu nie próbowałem nawet śpiewać we Włoszech....

„Co do roli Cania w „Pajacach“, to moja żona dała mi tę myśl. Ten rodzaj Otella przemawia w partji do mego uczucia, będę go dobrze śpiewał, nie bójcie się!...“

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 10 sierpnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 9 R. Pochmurno.

Z rady miejskiej. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu rady miejskiej uchwalono uwzględnić prośbę p. Edwarda Webersfelda, rewidenta izby obrachunkowej miejskiej, o przeniesienie w stały stan spoczynku z powodu złego stanu zdrowia. Na wniosek p. Stachiewicza uchwaliła rada równocześnie rozpisać konkurs wewnętrzny z terminem ośmiodniowym na posadę rewidenta i inne, które wskutek tego się opróżnią. Poruszono przytem konieczną i niecierpiącą zwłoki sprawę pomnożenia etatu rachunkowego w dziale rzeźni, podatku gminnego czynszowego i wodociągowego, jakoteż funduszu dochodów niestałych, które to sprawy łącznie załatwia biuro jedno, urządzone przed laty, li tylko dla grosza czynszowego i dochodów niestałych, a zatem poruczona temu biuru kontrola rachunkowa nad wspomnianemi agendami, nawet przy największym wysiłku personalu urzędniczego nie jest wykonywana w należytem tempie, co dla interesu gminy jest wysoce niebezpieczne. W tym kierunku więc rada zażąda jak najrychlej stosownej reformy.

Przyznano wdowie po zegarmistrzu miejskim śp. Weisie dożywotnią pensję 400 koron rocznie. Nadto przyznano zaopatrzenie 9 strażnikom b. biura egzekucyjnego na trzy lata w wysokości od 200 do 400 kor. rocznie, odpowiednio do lat służby.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował dra Bogusława Maurycego Trzcińskiego, lekarza zakładowego w Dublanach, sekundarjuszem w etacie służby lekarskiej szpitala powszechnego w Przemyślu.

Z kolei państwowych. Mianowani: Franciszek Przybyła, oficjał i naczelnik urzędu stacyjnego w Hadikfalvie, urzędnikiem magazynowym w Czerniowcach; Albert Lewiński, oficjał w Czerniowcach, naczelnikiem urzędu stacyjnego w Hadikfalvie. Przeniesieni: Józef Janicki, asystent w Chodorowie do Wygnanki; Grzegorz Kiezak, aspirant w Wasylkowcach do Husiatyna; Antoni Wolny, kierownik urzędu stacyjnego w Łojowie do Stanisławowa; Zygmunt Bauman, podurzędnik w Czortkowie, mianowany kierownikiem urzędu stacyjnego w Łojowie.

Z armji. *Dzien. rozp. wojsk.* ogłasza ustąpienie komendanta 12 brygady artylerji generała majora Pietscha, któremu cesarz polecił przy tej sposobności wyrazić swe najwyższe uznanie; dalej ustąpienie pułkownika Franciszka Marenziego ze stanowiska attaché wojskowego przy ambasadzie austro-węgierskiej w Rzymie i podpułkownika hr. Józefa Stuergkha, attaché wojskowego przy ambasadzie austro-węgierskiej w Berlinie. Pierwszy otrzymał przy tej sposobności order żelaznej korony III klasy, drugi najwyższe uznanie monarsze. Dalej ogłasza *Dz. rozp. wojsk.* mianowania podpułkownika Henryka Zucculina, attaché wojskowym w Rzymie, a kapitana Antoniego Klotza, attachée wojskowym w Berlinie.

Oprócz tego *Dz. rozp. wojsk.* zamieszcza uzupełnienie przepisów wojskowych co do jawienia się na zebraniach kontrolnych i do raportu głównego członków rady państwa, sejmu węgierskiego, delegacyj wspólnych i sejmów krajowych. Owoż członkowie tych ciał, gdy termin zebrania kontrolnego lub raportu przypada podczas obrad jednego z tych ciał ustawodawczych, wolni są od jawienia się.

Zabezpieczenie emerytury lekarzom okręgowym. Wskutek petycji lekarzy okręgowych polecił sejm na ostatniej sesji wydziałowi kraj., aby wziął pod rozwagę sprawę przyznania im prawa do emerytury, oraz zaopatrzenia dla pozostałych po nich wdów i sierót. Sprawę uchwalenia statutu emerytalnego poruszono jeszcze w r. 1900 na zjeździe lekarzy okręgowych we Lwowie, a następnie dwukrotnie wniesiono petycję do sejmu. Na podstawie doświadczeń, zebranych w ciągu 10-letniego istnienia ustawy z dnia 2 lutego 1891, wydział krajowy jeszcze w r. 1900 podjął przedwstępne kroki celem rewizji ustawy, względnie poczynienia w niej pewnych zmian i rozważenia ich łącznie ze sprawą statutu emerytalnego. Celem zebrania odnośnych dat i materjałów jako podstawy do opracowania sprawozdania i ewentualnych wniosków, wydział krajowy zwrócił się do wydziałów powiatowych, zapytując w jakiej wysokości mogłyby uczestniczyć w wydatkach na płace emerytalne lekarzy okręgowych i zaopatrzenie wdów i sierót, oraz w jaki sposób chcą uzupełniać corocznie udział powiatu we funduszu emerytalnym. Wydział krajowy wezwał też wydziały powiatowe, aby poleciły swym lekarzom okręgowym wypełnić i własnoręcznie podpisać listy służbowe, a następnie po stwierdzeniu, przedłożyły je wydziałowi krajowemu. Sprawozdania te mają być przedłożone najpóźniej do 15 listopada br.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Ignacego hr. Bobrowskiego, właściciela dóbr w Bogoniowicach, na prezesa rady powiatowej w Grybowie, oraz wybór Józefa Szelińskiego, właściciela realności w Bohorodczanach, na prezesa i ks. Cyryla Paczowskiego, gr. kat. proboszcza w Bohorodczanach starych, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Bohorodczanach.

Okólnik wydziału krajowego. Wydział krajowy wystosował do l. 17.542 do wszystkich urzędników i funkcjonarjuszów swoich następujący okólnik:

„Dodatkowo do okólnika z dnia 24 września 1889 l. 41.238, którym przypomniano PP. urzędnikom i funkcjonarjuszom Wydziału krajowego § 26 ustawy służby krajowej, zabraniający publikowania urzędowych wiadomości bez zezwolenia Wydziału krajowego, zwraca się uwagę wszystkich PP. urzędników i funkcjonarjuszów Wydziału krajowego na postanowienie § 23 tejże ustawy, które brzmi:

„Wszyscy w służbie krajowej zostający, zachować winni w ogólności tajemnicę urzędową, a w szczególności tam, gdzieby przez wyjaśnienie cierpieć mógł interes kraju lub strony, lub gdyby im zachowanie tajemnicy na azane zostało.

„Ponieważ zaś tylko władza przełożona osądzić może czyli i które czynności lub akta urzędowe i jak długo utrzymywane być winny w tajemnicy, aby interes kraju lub stron prywatnych na tem nie ucierpiał, przeto Wydział krajowy ponawia zakaz publikowania urzędowych wiadomości, wydany okólnikiem z 24 września 1889 l. 41238 z tym dodatkiem, że podawanie do publicznej wiadomości, wszelkich czynności, uchwał i wiadomości czerpanych z aktów urzędowych Wydziału krajowego bez wiedzy i zezwolenia PP. szefów departamentów, może być uważanem za zdradzanie tajemnicy urzędowej i pociągnąć za sobą następstwa w ustanowie służby krajowej przewidziane“.

Zawieszenie w urzędowaniu. Namiestnictwo złożyło z urzędu naczelnika gminy Posada Olchowska Wawrzyńca Duwiegę za to, że: samowolnie postawił na obcym gruncie rzeźnię kosztem 7 583 kor., a dalej, że nie wykonywał poleceń, wydanych przez wydział powiatowy po lustracji dokonanej w r. 1897 i że lekceważył sobie polecenia władz, mimo nakładanych grzywien.

Telefon. Piszą do *Czasu* z Wiednia: Od niejakiego czasu linja telefoniczna pomiędzy Wiedniem a Krakowem, względnie Lwowem, znów mniej więcej co drugi dzień przerwana. Obok tego w pewnych godzinach np. w południe i po godzinie trzeciej po południu, wyczekiwanie na rozmowę nie ma końca. Zdawało się, że interwencja Koła polskiego odniosła wreszcie skutek i że doczekamy się budowy drugiego połączenia. W komisji budżetowej zapewnił rząd, że asygnuje na ten cel z zapasów kasowych 800 000 koron, a z tego połowę specjalnie dla linji galicyjskiej. Minęło jednak lato, a o budowie tej linji nic nie słychać. W dyrekcji zasłaniają się tajemnicą urzędową, ale już samo odmawianie odpowiedzi starczy w tym wypadku za odpowiedź. Nie pozostaje więc nic innego, jak uprosić Koło polskie, by w sposób energiczny sprawę przypomniało i wytłómaczyło p. ministrowi handlu że publicznie dane przyrzeczenie, powinno też być dotrzymane.

Podwody dla wojska. Na ostatniej sesji uchwalił sejm rezolucję, wzywającą rząd do podwyższenia wynagrodzenia za podwody, dostarczane dla celów wojskowych i publicznych. Obecnie nadeszła z rządu centralnego odpowiedź, iż w ministerstwie obrony krajowej wygotowano już projekt ustawy o dostarczaniu podwód wojskowych w czasie pokoju i projekt ten wniesiony zostanie do rady państwa. Nie wiadomo, o ile wynagrodzenie za podwody zostanie podwyższone, w każdym jednak razie spodziewać się wolno, iż wynagrodzenie to zastosowane zostanie do obecnej ceny wartości zaprzęgu, a wówczas będzie to wielką ulgą dla ludności, która dotychczas wskutek niskiego wynagradzania ponosiła znaczne ciężary.

Emigracja do Argentyny. Według nadeszłego w tych dniach doniesienia austro-węgierskiego ministra rezydenta w Buenos Ayres, przybyło do portów argentyńskich w czasie od stycznia po koniec maja b. r. ogółem 600 wychodźców z Galicji, udających się do Missiones. W czerwcu przybyło do Buenos Ayres 547 wychodźców, a w początkach lipca b. r. oczekiwano wylądowania nowych 590 emigrantów, którzy mieli przybyć na parowcach „Pfalz“ i „Toscana“ z Bremy, względnie z Genui. Według zapewnień dyrektora argentyńskiego urzędu emigracyjnego, wychodźcy ci przybyli tam w zadawalniającym stanie, a gerent austro-węg. w Buenos Ayres, który interweniował przy zmianie pieniędzy, stwierdził, że niektórzy z nich posiadali gotówkę do 100 koron. Wychodźcy ci przybyli z powiatu tłumackiego, z gmin: Ottynia, Podpieczary i Pohonia.

Drożyzna mięsa. Dyskusja nad kwestją podrożenia mięsa, którą przeprowadzono na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej i uchwała, aby zwołać ankietę, nasuwa myśli, czyby prócz ankiety, która może pomódz w dalekiem dopiero polu, nie należało wpierw zacząć od reformy biura targowego miejskiego. Smutne stosunki, jakie na lwowskich targach panują, mają swe źródło w znacznej części nietylko w wadliwej biura targowego organizacji, ale w nadużyciach nawet jakie się tam od szeregu lat dzieją. Sprawa Katza, którą niedawno poruszyliśmy, odsłoniła całą nicość biura targowego w magistracie lwowskim, zagnieżdżoną tam protekcję i wogóle niezdrowe stosunki. Słusznie podniósł radny p. Hudec, że biuro targowe zajmuje się tylko spędzaniem przekupek, zamiast kontrolować jakość produktów i ich ceny na targach. Od reorganizacji radykalnej departamentu targowego, a głównie biura targowego, należy zacząć reformy, jeżeli istotnie chodzi reprezentacji miejskiej o poprawę stosunków targowych w mieście i wyrugowanie drożyzny produktów takich, jak mięso i pieczywo. Inaczej na nic ankiety, które mają tylko teoretyczne dla ludności znaczenie i najczęściej kończą się na dyskutowaniu *de lana caprina*. Dobre to dla polityków i ekonomistów, pragnących się elokwencją popisać, ale nie dla ludności, która chce jeść.

Nie jedna miarka dla wszystkich... Przepisy policyjno-ogniowe dla miasta Lwowa wyraźnie orzekają, że domy w mieście, a szczególniej w śródmieściu, nie mogą być kryte gontem. Przepisy mówią dalej, że istniejące jeszcze w mieście stare dachy gontowe, nie mogą być w razie uszkodzenia łatane gontem, ale zrzucone i zastąpione blaszanymi, lub w ogóle ogniotrwałymi. Przepisy te istotnie bywają wykonywane i przestrzegane, o ile — nie dotyczą wpływowych radnych miasta. Kto temu nie wierzy, niech się przejdzie na ulicę Lindego, gdzie dach na kamienicy pod l. 2, będącej własnością radnego miasta, łatają gontem i to nie pierwszy raz. Dodamy, że ten pan radny nie należy do takich biedaków, aby sobie nie mógł pozwolić na dach ogniotrwały.

„Vis maior“ a policja konna. Od dawna już zapowiadana policja konna, która w dniu 1 października br. pojawić się miała na ulicach Lwowa, ciągle jeszcze jest niewidzialną. Co prawda, w koszarach stoją już konie, policjanci uczęszczają codziennie do ujeżdżalni i ćwiczą się w „rajtowaniu“ i w łapaniu za kark ludzi nie złażąc z siodła, na mieście jednak ciągle nie ma ich jeszcze. Powodem tego, jest *vis maior*, a jej imię Juda Wachtel, który otrzymawszy dostawę mundurów dla policji konnej nie wykonał ich na czas oznaczony, t. j. na dzień 1 października, do czego się zobowiązał. Ponieważ zrekrutowani i przeniesieni do konnej policji żołnierze, dzięki niesłowności krawca nie mieli się w co ubrać, przeto z litości wypożyczono im stare mundury policji pieszej i w tych też mundurach uczęszczają oni teraz do ujeżdżalni, kiedy zaś ukażą się na mieście, wie tylko jeden P. Bóg i Juda Wachtel drugi.

Huzarzy w spodnicach. Ubiegłej nocy przybył stryjskim pociągiem do Lwowa transport, złożony z kilkuset młodych, dziwnie ubranych ludzi. Zaprowadzono ich na nocleg do koszar huzarów na Łyczakowie, rano podzielono ich po kilkudziesięciu na każdy szwadron pułku, ich kuferki załadowano na wozy i długim szeregiem, prowadzeni przez kaprali, lub starszych żołnierzy, sunęli przez miasto huzarscy rekruci. Przechodnie stawali na chodnikach, przyglądając się niezwykłym ich strojom. Większość rekrutów stanowili węgierscy chłopi gdzieś z pod Kecskemetu, w małych kapelusikach, kamizelce czarnej z białymi rękawami i — tu szczyt zdumienia Lwowian, — w białych, po kostki sięgających spodnicach i ciemno-niebieskich fartuszkach. Szli w czwórkach, smętnie usposobieni, a wiatr igrał melancholijnie ich spodnicami. Dziś po południu zrzucą rekruci swoje spodnice i wdzieją obcisłe czerwone huzarskie pantalony, a jutro wsadzą ich na konie.

Ostrożnie z wykałaczkami. Że nieraz rzecz niewinna, drobna, groźne nawet pociągnąć na sobą może następstwa, dowodem zdarzenie, jakie wczoraj wieczorem miało miejsce w jednej z restauracyj lwowskich. Pan W., urzędnik skarbowy, po spożyciu kolacji czyścił sobie zęby wykałaczką, gdy wtem zupełnie niespodzianie kichnął i trzymana w palcach blisko twarzy wykałaczka, dzięki nagłemu ruchowi głowy, wbiła się do połowy w nozdrza kichającego, łamiąc się przy tem. Pod wpływem szalonego bólu, p. W. zerwał się od stołu i udał się do mieszkającego na piętrze w tym samym domu lekarza, który mu drzewo wyciągnął z głębokiej rany.

Świadectwa ruskiej kultury. Pod tym tytułem czytamy w jednem z pism codziennych notatkę tej treści: „Na murach kościoła ormiańskiego przy ulicy Ormiańskiej przylepiono kartkę z piosenką ruską, a właściwie polską, ale pisaną ruskim fonetycznym alfabetem, piosenkę tak ohydną, że o powtarzaniu jej nie może być mowy. Składamy ją do muzeum ruskiej kultury, stwierdzając tylko, że pisać ją i umieszczać na murach kościoła mógł człowiek, u którego zwyrodnienie moralne doszło bardzo daleko“.

Z ulicy Halickiej. Stara nasza, pryncypalna ulica Halicka, nabiera z dniem każdym co raz więcej wyglądu i manier Zarwanicy. Idąc z Rynku lewą jej stroną, co krok opadają przechodnia subjekci sklepowi i na gwałt ciągną do sklepów. Jota w jotę tak samo, jak się to na Zarwanicy praktykuje. Możeby odpowiednie organa wglądnęły w tę sprawę i uwolniły przechodniów od tego utrapienia.

Horrendum! Nadesłano nam próbkę polszczyzny nadzbruczowej w postaci drukowanej korespondencyjnej kartki, na której wyczytaliśmy co następuje (dosłownie):

„Samuel G. Handel sukno i kozuszki w Skala n. Z. Galizia. W. P. Odczekam muj dlug do 3 dnia jezeli nie to będzi sondowy koszty z Schacunkiem Samuel G. Skala dnia . . . 190..“.

Doprawdy, czytając podobne językowe horrenda, aż wierzyć się nie chce, że p. G... i jemu podobni, urodzili się i wychowali w granicach naszego kraju, że tu żyją już lat kilkudziesiąt i tu prowadzą swój interes. Smutne to, a tem smutniejsze, że niema nadziei, by się to rychło zmieniło.

„Diło“ przeciw ks. metropolicie Szeptyckiemu. Nietrudnem było przewidzieć, że ostatni list pasterski ks. metropolity Szeptyckiego (który streściliśmy przedwczoraj) nie przypadnie do smaku ukraińsko-radykalnym żywiołom ruskim. *Diło* pisze o nim z wielką goryczą i ostro polemizuje z tą częścią listu, która wytyka ruskim politykom, iż chodzą na pasku studentów i w ogóle młodzieży. Organ „ukraińców“ przeczy, jakoby młodzież była kierowniczką obozu i zarzuca ks. metropolicie sąd „jednostronny a wysoce niesprawiedliwy“. Broni następnie studentów, twierdząc, że działają tylko za młodzieńczym popędem. „Jeżeli zaś — mówi dalej — młodzież burzy się i wygłasza, jak twierdzi metropolita, „pogardę“ swym przeciwnikom, to jest to do pewnego stopnia fakt cenny, albowiem dowodzi, że ta młodzież ma poczucie sprawy narodowej, że żywo zajmuje się dolą narodu i że naprawdę jest gotowa do poświęcenia i walki“.. „Wiemy — kończy *Diło* — że metropolita napisał powyższe uwagi z tej tylko przyczyny, iż nie zna faktycznych naszych stosunków. Motywy, których ślad przebija w liście pasterskim, a których używają przeciw nam (ukraińcom) wrogowie naszej narodowości, są niebezpieczne dla naszej sprawy narodowej“.

Konserwatorjum muzyczne w Krakowie. Wydział krajowy uchwalił przedstawić sejmowi wniosek o podwyższeniu pobieranej przez konserwatorjum Towarzystwa muzycznego w Krakowie subwencji w kwocie 4000 kor. do wysokości 6000 kor. i subwencję tę wstawić do preliminarza budżetu krajowego na r. 1903.

Za „hier“. W Dobromilu aresztowano podczas zebrania kontrolnego 4 rezerwistów za odezwanie się „jestem“, zamiast „hier!“. Aresztowanych odstawiono do Przemyśla. Wszyscy są żonaci i ubarczeni rodziną.

Doraźne kary. *Naprzodowi* donoszą z Łodzi, że dyrektor jednej z fabryk tamtejszych, Fuchs, został oblany kwasem siarkowym. Była to kreatura brutalna, niemiłosiernie wyzyskująca i poniewierająca robotników, których ośmielała się nawet bić pięściami.

W Pabjanicach (pod Łodzią) znaleziono bez życia Nuchima Kornowskiego. Był to szpicel, przybyły do Pabjanic, celem tropienia strejkujących robotników tkackich. Za jego wskazówkami aresztowała żandarmerja 15 robotników.

Taki sam los spotkał pewnego szpiega w Szawlach (gub. kowieńska), który niedawno spowodował aresztowanie 8 osób.

Za zerwaną chorągiew. Sąd wojskowy w Budapeszcie skazał na 21 dni ciężkiego więzienia dwu żołnierzy, którzy podczas uroczystości koszutowskich zerwali chorągiew narodową węgierską. Jest to wyrok bardzo znamienny, bo tem samem przyznano uroczystości koszutowskiej charakter narodowy.

Śmiertelny pojedynek. Z Paryża donoszą: Pogrzeb ofiary pojedynku, nieszczęśliwego Henryka Bętkiewicza odbył się w zeszły czwartek. Przybyła rodzina z Warszawy i bardzo liczni członkowie kolonji polskiej. Podczas nabożeństwa żałobnego w kościele rozgrywały się okropne sceny; brat nieboszczyka Władysław nie posiadał się z rozpaczy, podobnie jak matka. Ojciec Niecięglewicza zemdlał, gdy śpiewano „Dies irae“; musiano go wynieść do zakrystji. Od rodziny, przyjaciół i świadków pojedynku złożono wieńce na trumnie śp. Henryka.

Opłakanym jest stan drugiego, zabójcy Bętkiewicza młodego Niecięglewicza, który pozostaje w więzieniu w Wersalu. Wybladły, zamyślony, od czasu do czasu odchodzi od zmysłów. W więzieniu odbywa się bardzo przykra, bolesna scena. Na posłuchaniu spotkał się Niecięglewicz z ojcem Bętkiewicza. Stary człowiek pogrążony był we łzach; wówczas Niecięglewicz rzucił mu się do nóg i wśród łkania błagał o przebaczenie. Ma on być tymi dniami wypuszczony na wolną stopę. Zwłoki młodej ofiary średniowiecznych praktyk będą we czwartek przewiezione do Warszawy i złożone w grobach rodzinnych na Powązkach.

Straszna kobieta. Z Radomia donoszą: We wsi Komorniki w powiecie kozienickim, mieszkali włościanie, Jakubowie Majewscy; od dłuższego już czasu Majewska żyła w blizkich stosunkach z mieszkańcem tejże wsi, Michałem Szymańskim, za co ją mąż niejednokrotnie bił. Nie było to więc stadło szczęśliwe. W miesiącu maju b. r. Majewski, po powrocie z nieszporów, więcej się we wsi nie pokazał; zaniepokoiło to sąsiadów, którzy znali oddawna waśni pomiędzy małżonkami M., wskutek czego sołtys zarządził rewizję w ich domu. Przy rewizji zadziwił wszystkich gwałtowny upór Majewskiej, niepozwalającej sołtysowi wkroczyć do chałupy. Rezultat rewizji był straszny: Po długich, a bezowocnych poszukiwaniach, znaleziono nareszcie w skrzyni trupa Majewskiego, przysypanego mąką, z odciętemi rękami i nogami. Na ten widok, pełen grozy i na natarczywe pytania władzy. Majewska rzekła, że to Szymański zabił jej męża i obiecał się z nią żenić. Kłam zadał temu opowiadaniu 8-letni synek Majewskich, mówiąc, że doskonale pamięta, jak matka w nocy siekierą zabiła śpiącego ojca i odrąbała mu obie ręce i nogi; ręce i jedną nogę wyniosła na strych, drugą zaś spaliła w piecu. Straszny to fakt, kiedy ośmioletnie dziecko musi własną matkę potępić! Agnieszkę Majewską, która się przyznała do winy, sąd, po zbadaniu świadków, skazał na 15 lat ciężkich robót z pozbawieniem wszystkich praw stanu i dożywotniem osiedleniem na Syberji; Michała Szymańskiego zaś od odpowiedzialności uwolnił.

Św. Jan Zola. Dzienniki francuskie przypominają, że w r. 1600 do Tow. Jezusowego wstąpił Zola, rodem z Brescia. Głosił on słowo Boże w Indjach portugalskich, jako misjonarz, następnie wywędrował do Japonji i tam w r. 1620 znalazł śmierć męczeńską na stosie. Pius IX w r. 1860 kanonizował Jana Baptystę Zolę. Czy ów Zola był krewnym powieściopisarza? — nie stwierdzono.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 9-go, godzina 7 rano notują: Haparanda 1 9, Uleaborg 4·0, Petersburg 0·0, Stockholm 5 2, Warszawa 0·0, Moskwa 0·0, Stornoway 6·1, Scilly 12·2, Isled'Aix 12 0, Paryż 6 5, Borkum 8 0, Keitum 7· , Hamburg 6·6, Memel 4 7, Berlin 6 0, Monachjum 4·6, Bregencja 7 8, Praga 7 2, Wiedeń 8·4, Budapeszt 11·3, Hermanstadt 12·0, Sarajewo 13 0, Lesina 10 0, Tryjest 10 0, Florencja 12 3, Rzym 17·0, Neapol 19 6, Palermo 19·0. Sytuacja istotnie się zmieniła. Po wydatnych opadach w Węgrzech zachodnich, w krajach alpejskich, w Pobrzeżu i Istrji, zapanowuje już powoli pogoda łagodniejsza. Temperatura na zachodzie nieco opadła, na wschodzie podniosła się.

Z kraju.

Przemyśl. (*Nagła śmierć*) We środę w nocy zmarł tu nagle na dworcu kolejowym pełniący służbę ajent policyjny Dziedzic, skutkiem udaru sercowego.

Tarnów. (*Odra*). Między młodzieżą szkolną panuje tu nagminnie odra, wskutek czego wiele dziatwy nie chodzi do szkoły. W niektórych klasach brak 40 proc. uczniów, a mimo to władze sanitarne nie poczyniły dotychczas odpowiednich zarządzeń, celem zwalczenia groźnej epidemji. Sytuacja jest tem groźniejsza, że nastały przejmujące zimna i słoty, co wielce sprzyja rozwojowi chorób. Szczególniej najbiedniejsza dziatwa z powodu braku odpowiedniej odzieży i obuwia, ulega w chorobie, a w zetknięciu z kolegami w klasie, staje się rozsadnikiem epidemji.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 1034

* **Rektorat uniwersytetu** oznajmia, że ze względu na szczupłość auli uniwersyteckiej wstęp do gmachu uniwersytetu w czasie jutrzejszej uroczystości inauguracji roku akademickiego będzie ograniczony. Pp. słuchacze w ciągu dnia dzisiejszego (piątek 10 października) otrzymywać będą bilety wstępu na inaugurację w kancelarji pedela uniwersytetu po wylegitymowaniu się.

* **W „Gwieździe“** lwowskiej odbędzie się w niedzielę dnia 12 października przedstawienie amatorskie na dochód funduszu inwalidów wdów i sierót, w lokalu własnym (ulica Franciszkańska l. 7). Członkowie Stowarzyszenia odegrają: „Gwiazda Syberji“, dramat w 3 aktach, a 4 odsłonach hr. Leopolda Starzeńskiego. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem. Po przedstawieniu tańce.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, p. J. W. z Kuzan, kwotę zebraną w towarzystwie 10 kor.

Zmarli:

Alfons Baron, emerytowany dyrektor poczt i telegrafów, były długoletni kierownik ekspozytury pocztowej na dworcu kolejowym we Lwowie, zmarł w Sokalu w 62 r. życia.

W Podhorcach koło Złoczowa, zmarła Rozalja z Narolskich Petzlowa, żona burgrabiego zamku, w 76 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek: „Świat na opak“, fantastyczno groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapellera.

Jutro w sobotę: „Jeden dzień“, sztuka w 3 aktach Adama Krechowieckiego.

W niedzielę: popołudniu o godzinie 3½ „Dramat Kaliny“, trzy akty prozą, przez Zygmunta Kaweckiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Świat na opak“, operetka.

W poniedziałek: „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 3 aktach G. Kerkera.

We wtorek: „Jeden dzień“, sztuka.

W środę: „Wesele“, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

We czwartek: po raz pierwszy, „Śpiący rycerze“, widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką Michała Świerzyńskiego. Nowa wielka wystawa.

W piątek: „Świat na opak“, operetka.

W sobotę: „Śpiący rycerze“, widowisko fantastyczne.

W niedzielę: popołudniu o godzinie 3½ „Weronika“, operetka w 3 aktach A. Messager'a. — Wieczorem o godzinie 7 „Jeden dzień“, sztuka.

W poniedziałek: Śpiący rycerze“, widowisko fantastyczne.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. Jutro w sobotę, dnia 11 października: Drugi koncert popularny. Program: I. 1. Moniuszko: Uwertura z opery „Hrabina“; 2. Klemcke: Fantazja „Linda z Chamounix“ solo na oboa, odegra członek orkiestry Karol Sika; 3. Wielka fantazja z opery „Cavalleria rusticana“. II. 1. Chopin; Walc; 2. a) Simandl: Adagio; b) Grieg: „Solwegsan“, solo na kontrabas, odegra członek orkiestry Wodwarzka; 3. Verdi: Fantazja z opery „Aida“. III. 1. Strauss: Potpourri z operetki „Rycerz Pasman“; 2. Frehde: Koncert na dzwonki, odegra członek orkiestry E. Załud; 3. Grossman: Uwertura z opery „Duch wojewody“.

Koncert Jana Straussa, nadwornego kapelmistrza muzyki balowej i jego orkiestry wiedeńskiej, odbędzie się staraniem agencji Tow. muzycznego w środę, 15 października w sali Domu narodnego. Program obejmuje przeważnie kompozycje dwóch słynnych Straussów, walc koronacyjny, poświęcony królowi Edwardowi VII, przez króla walców i kilka nieznanych u nas utworów operetkowych. Sprzedażą biletów zajmuje się księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta. Bilety zamówione, a nie odebrane do poniedziałku, będą bezwarunkowo sprzedane.

Wystawa Tow. sztuk pięknych będzie przez sobotę zamknięta, a to z powodu przygotowań do wystawy dzieł śp. Bronisławy Poświkowej, artystki malarki, matki artystki teatru miejskiego, p. Ireny Solskiej.

Zmarła śp. Poświkowa, znaną była w całej Warszawie, w całej prawie Polsce, gdyż niezmordowaną pracą swoją i talentem wybiła się pierwsza na czoło tych, którzy artyzm i swoją indywidualność zastosowali do przemysłu. Bogaty dorobek artystyczny, rozrzucony po całem Królestwie, udało się towarzystwu zgromadzić obficie, a większą część przedmiotów i dzieł sztuki nadesłano z wystawy, którą śp. Poświkowa, na parę dni przed śmiercią urządziła w salonie Krywulta w Warszawie.

Wystawa obejmuje: obrazy, szkice, studja kwiatów, owoców, rysunki, przygotowane do tkactwa, malowaną porcelanę, za którą nagrodzoną została medalem na wystawie w Chicago; wreszcie wspaniałe meble w stylu angielsko secesyjnym, malowane ręcznie i wspaniale haftowane makaty i poduszki.

O poezjach F. M. Eysymonta (Lumira) zamieścił p. Szczepan Radić w czasopiśmie chorwackiem *Vienac*, obszerny artykuł, podnosząc, iż poeta polski opiewa ideę słowiańską. Szczegółowy rozbiór poświęcono zbiorom poezyj: „Na ziemi“, „Perły“, dwa poematy boleści, (Kraków, Petersburg 1900), oraz „Walka idei“, „Gwiazda Wschodu“, poemat dramatyczne słowiano-polskie.

Odkrycia archeologiczne w Palestynie. O. Lagrange, superjor zakonu św. Szczepana w Jerozolimie, przedłożył akademji inskrypcyj w Paryżu, referat o odkryciu w Palestynie około Beit-Dżebrun (pomiędzy Jerozolimą a Gazą) dwóch katakomb. Liczne napisy greckie tłumaczą, że należały one naprzód do kolonji Sydończyków w epoce macedońskiej, a później do Idumejczyków. Malowidła ścienne przedstawiają zwierzęta „święte“, jak cerber, kogut, nadto różne przedmioty, odnoszące się do obrzędów religji pogańskiej. Z tych grobowców poznaje się, jak hellenizm dotarł aż pod bramy niejako Jeruzalem, już przed zdobyciem przez Jana Hyrkańskiego, który zmusił Idumejczyków do przyjęcia kultu żydowskiego. Uczony kapłan dołączył do swej relacji fotograficzne zdjęcia katakomb i liczne akwarele doskonale uplastyczniające barwy i inne szczegóły interesujących zabytków.

A la Goldstern & Löwenherz.

Tarnów 8 października.

Tarnów jest od onegdaj cały poruszony sensacyjną aferą, przypominającą żywo sprawę bankructwa Goldsterna i Löwenherza. I tu, jak tam, ofiarą padli ludzie biedni, którzy lokowali swe oszczędności od lat kilkudziesięciu, u kobiety, mogącej służyć za wzór prawości.

Tymczasem rozczarowanie nastąpiło, kiedy onegdaj wieczorem wśród ogromnego zbiegowiska ludu odprowadzono do sędziego śledczego p. Fanni Wechslerową. Miała ona od lat przeszło 40 kantor wymiany, uważaną była zawsze za bardzo zamożną i umiała sobie zyskać u wielkich i u małych nieograniczone zaufanie. Aż nagle przed paru dniami Wechslerowa zgłosiła konkurs, wykazując pasywa na 200.000 koron, podczas gdy aktywa wynoszą ledwie 30 000 koron. Brakująca suma składa się z samych małych kwot, wkładek najuboższych ludzi, jak pilnych rzemieślników, sług itd., wszyscy ci bowiem składali u Wechslerowej swe krwawo uciułane grosze.

Rozdzierające serce sceny odgrywały się między poszkodowanymi, gdy straszliwa rzeczywistość wyszła na jaw i zobaczono, jak kantor z polecenia sądu zamykają. Jeden z poszkodowanych rzucił się na ziemię i jęcząc w niebogłosy, włosy sobie z głowy wyrywał. Wiele zaręczyn zerwano, wiele pracowni i sklepów musiano zamknąć, bo ludzie potracili posagi i kapitał obrotowy. Pewien były rolnik, który sprzedał swą posiadłość, a gotówkę stąd uzyskaną zdeponował u Wechslerowej, aby żyć spokojnie z procentów na stare lata, prawie szalał z rozpaczy, gdy stało mu się jasnem, że został żebrakiem. Jeden znowu, który stracił cały majątek 8000 k., pracą życia zebrany, zmarł z rozpaczy i zmartwienia.

Oprócz tego sprzeniewierzyła Wechslerowa większe sumy winkulowane od innych firm i ta okoliczność spowodowała bezpośrednio uwięzienie oszustki. Uwięziona pochodzi z wcale po-

rządnej rodziny i ma w Tarnowie siostrę, która uchodzi za miljonerkę.

Samobójstwo gr. kat. parocha.

Z Podhajec donoszą nam: Straszne panują u nas wśród duchowieństwa stosunki. Waśnie polityczne podzieliły je na obozy, które wzajemnie się zwalczają, a parochowie nasi, zamiast spełniać swe obowiązki i pouczać powierzone ich pieczy owieczki o miłości chrześcijańskiej, wciągają je w politykę, uczą nienawiści i podjudzają jednych przeciw drugim. A już najnieszczęśliwsi są ci księża, którzy zupełnie do polityki mieszać się nie chcą. Są oni przedmiotem napaści ze wszystkich stron, a inni księża wysilają się, aby im na wszelki możliwy sposób dokuczyć. Ofiarą taką był ks. Piotr Krajkowski, gr. kat. paroch w Litwinowie. Kapłan ten, oddany tylko cnocie i dobru swych owieczek, dalekim był od wszelkich agitacyj politycznych, a nawet nie wahał się ostro ich potępiać. Inni księża ruscy rzucili się też na niego, dokuczali mu, jak mogli, a nawet podczas ostatniej wizytacji kanonicznej ks. metropolity, nie chcieli go dopuścić do metropolity, mówiąc złośliwie z aluzją do [illegible] wzroku ks. Krajkowskiego: „zbocze co ślipak tułka chocze".

Postępowanie to kondekanalnych tak wpłynęło ujemnie na biednego parocha, że umysł jego się zamącił. Biadał nad tem, że już jest do niczego, że nawet księża nim pogardzają i ciągle mówił o tem, że najlepiej byłoby, gdyby nie zawadzał dłużej ludziom na świecie. Rodzina widząc, iż melancholja coraz bardziej ogarnia jego umysł, pilnowała go, bojąc się, aby nie targnął się na swe życie. Niestety jednak, biedna ofiara nienawiści ludzkiej, ks. Krajkowski, korzystając z ciszy nocnej, gdy wszyscy posnęli, wyszedł w zeszłym tygodniu na podwórze i rzucił się do studni. Rano dopiero spostrzeżono, iż księdza nie ma w łóżku; poczęto go szukać i znaleziono nieszczęśliwego martwe zwłoki w studni.

Pogrzeb odbył się w zeszły piątek. Śp. ks. Krajkowski liczył 65 lat, a 42 lat był księdzem.

Strejki.

(Telegr. Dzien. Pol.)

Paryż 10 października. Jak słychać, członkowie wydziału Towarzystwa górniczych po onegdajszej uchwale rozpoczęcia powszechnego strejku, wystosowali także listy do prezydenta ministrów Combesa i do wydziału Towarzystw hutniczych. *Matin* sądzi, że listy te mają być próbą pojednania.

Zastępcy górników departamentu Pas de Calais, w którym robotnicy z powodu nieuskutecznienia podwyżki płac, chcą rozpocząć strejk, mieli oświadczyć, że strejk będzie trwał dopóty, aż wszystkie żądania górników będą spełnione, bacząc wówczas, gdyby wydział towarzystwa górników uchwalił strejku.

Figaro donosi z Lille, że wielka liczba robotników górniczych nie przyłącza się do strejku i pragnie założyć własne związki w celu obrony przed strejkującymi.

Genewa 10 października. Francuski agitator Faure, który tu na zgromadzeniach wygłaszał przemowy za powszechnym strejkiem, wezwany został przez władze, aby zaprzestał agitacji, gdyż w przeciwnym razie będzie stąd wydalony. Faure wyjechał natychmiast.

Paryż 10 października. *Liberté* donosi, że w kołach decydujących sądzą, iż strejk dłużej nie potrwa, niż 14 dni.

Według prywatnej depeszy z Londynu, górnicy z Walji oświadczyli gotowość ograniczenia ilości wydobywanego węgla, aby przez to dopomódz francuskim górnikom w strejku.

Paryż 10 października. Według nadeszłych tu wiadomości strejk powszechny górników obejmuje dotychczas rewiry węglowe w 7 departamentach. Tak zw. „żółty syndykat" w dystrykcie Montlevou, oświadczył, że członkowie tego syndykatu zdecydowani są dalej pracować.

Valenciennes 10 października. W rewirze węglowym Anzin z 14.000 górników, strejkuje 2.800. „Żółty syndykat" rozdzielił wczoraj po południu każdej sekcji po 20 rewolwerów i 1.000 patronów, polecił jednakże robić z nich użytek tylko w domach. „Żółci" uchwalili na noc zorganizować patrole.

6.000 górników podpisało petycję w sprawie dalszego utrzymania pracy.

Carmaux 10 października. We wszystkich szybach wczoraj rano dano znak do strejku generalnego. Żaden z górników nie zjechał do szybu. Spokoju nie zakłócono.

Górnicy w miejscowości Cognac przyłączyli się do strejku.

Lens 10 października. Liczba strejkujących wynosi 47.600. Noc wczorajsza przeszła burzliwie. Liczne grupy strejkujących przeciągają po okolicy.

Lens 10 października. Ostatniej nocy górnicy napadli na szyb nr. 7. Jeden z podoficerów dał strzał rewolwerowy w powietrze, aby przywołać pomoc. Przybyło wojsko i rozproszyło strejkujących.

Albi 10 października. Górnicy w Albi i Cognac zaprzestali pracy.

Genewa 10 października. Komitet strejkujących wydał proklamację do wszystkich robotników, wzywając ich do wstrzymania się od pracy. Komitet usiłował wczoraj jeszcze raz paktować z dyrekcją Towarzystwa tramwajowego, ale dyrekcja odmówiła przyjęcia delegatów. O godz. 10 rano wczoraj setki manifestantów przyjęły świstem kursujące wozy tramwajowe. Ponieważ demonstracje te powtórzyły się na kilku innych miejscach, przeto rada stanu poleciła zaniechać ruchu tramwajowego i wozy wycofać.

Genewa 10 października. Ogólny strejk zaczyna się rozwijać. Na placach budowy wstrzymano robotników, którzy chcieli udać się do pracy. Strejkują także zecerzy. Ustawili się przed drukarniami i wysłali deputacje do pracowni, aby wezwać do przyłączenia się do strejku tych zecerów, którzy pracują. Skutkiem tego dzienniki dziś nie wyjdzie. Tramwaj dotychczas kursuje. Restauracje i sklepy są otwarte. Patrole wojskowe przeciągają ulicami miasta. Spokoju nie zakłócono.

Genewa 10 października. Rada stanu uchwaliła wczoraj po południu zmobilizować jeszcze dwa oddziały wojska. Około 100 osób wydalono z granic. Przed drukarnią genewskiego *Journal* zgromadził się przed południem wielki tłum strejkujących, ponieważ 10 robotników było jeszcze zajętych. Dyrektor dziennika był zmuszony zawezwać pomocy policji. Dziennik uchwalił drukarnię zamknąć. Takie samo postanowienie powzięły i inne dzienniki. Około południa przeciągali strejkujący ulicami i zmuszali pracujących robotników do zaprzestania robót. O godz. 2 po południu na wszystkich ulicach roboty budowlane wstrzymano. Strejkująca służba tramwajowa zachowuje się spokojnie, gdyż liczy na dobry wynik strejku.

Genewa 10 października. Wczorajsze popołudnie przeszło spokojnie, z wyjątkiem kilku prób przeszkodzenia pracującym. Znaczna ilość zagranicznych robotników została aresztowana i wydalona.

Na razie jeszcze oświetlenie miasta funkcjonuje; co dalej się stanie, zależy od dalszego zachowania robotników, zajętych w tutejszych zakładach; gazowym, elektrycznym i wodociągowym. Wieczorem odbyło się wielkie zgromadzenie, na którem wyrażono rządowi i policji naganę, z powodu wydalań i aresztowań.

Nowy Jork 10 października. W Scranton, w Pensylwanji, wykryto wojsko znaczną ilość naboi, przeznaczonych do wysłania dla przywódców włoskich robotników, zatrudnionych w kopalniach węgla. Zarządzono aresztowania.

W miejscowości Kamak został jeden strejkujący robotnik, który nie usłuchał wezwania żołnierza, aby nie zbliżał się do domu, nie należącego do unji robotniczej, zastrzelony.

Londyn 10 października. Z Nowego Jorku donoszą, iż brak węgla wzrasta tam z każdym dniem. Gmina Nowego Jorku uchwaliła przeznaczyć 20.000 dolarów na zakupno węgla dla biednych. Jeżeli strejk górników potrwa dalej, to rząd Stanów Zjednoczonych sprowadzi zapasy węgla z Europy.

Białogród królewski (Stuhlweissenburg) 10 października. Wszyscy murarze zajęci przy budowie koszar, wstrzymali pracę dlatego, że trzech robotników oddalono z powodu wykroczenia.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Nowe linje elektryczne w Krakowie.

Kraków 10 października. Nowe 3 linje koleji elektrycznej otwarte będą 25 lub 26-go b. m. Próby wozów i nowych linij rozpoczną się w poniedziałek.

Z izby sądowej.

Kraków 10 października. Dziś przed trybunałem przysięgłych, pod przewodnictwem starszego radcy Wawrausza, rozpoczęła się rozprawa o zbrodnię oszustwa przeciw Tadeuszowi Ostrowskiemu, kierownikowi biura stręczeń sług. Akt oskarżenia zarzuca mu 10 faktów oszustwa. Pobierał on mianowicie dość znaczne kwoty, za rzekome wyrobienie posad w dobrach ks. Lubomirskiego w tartaku parowym w Sanoku, w zarządzie dóbr hr. Potockiego w Krzeszowicach itd. i w ten sposób wprowadzał w błąd osoby starające się o posady. Obwiniony twierdzi, że byłby wyrobił posady, gdyby go nie aresztowano. Przesłuchanie świadków skończyło się o godz. 12.

Morderstwo.

Warszawa 10 października. Wczoraj o godz. 11 w nocy w piwnicy domu przy ul. „pod Przejazdem" l. 9 został uduszony postronkiem rządca tego domu, niejaki Majewski. Był on przez dłuższy czas urzędnikiem biura bankowego Wawelberga, a od 12 lat rządcą domu, w którym mieszkał z drugą żoną i czworgiem dzieci. Przyczyna niewiądoma; sprawcy nie wykryto.

Jubileusz Konopnickiej.

Berlin 10 października. W tutejszym komitecie centralnym towarzystw polskich obradowano nad jubileuszem Marji Konopnickiej. Jako delegat tutejszej kolonji polskiej uda się do Krakowa p. Karol Rose, wydawca *Dziennika berlińskiego*.

Mowa Chamberlaina.

Birmingham 10 października. Minister dla kolonij Chamberlain stanął tu wczoraj przed wyborcami. W ciągu swojej mowy polemizował z liberałami i odpierał zarzuty, podniesione przez nich przeciw ustawie szkolnej. Minister zakończył mowę gorącym apelem do stronnictw i zapowiedział, że w razie, gdyby ustawa szkolna została odrzucona, gabinet ustąpi.

Rozruchy w Gibraltarze.

Gibraltar 10 października. Z powodu zamknięcia klubu socjalistycznego, przez władze hiszpańskie, przyszło do poważnych rozruchów, przyczem socjaliści strzelali na policję. Pięciu robotników zostało zabitych, wielu raniono. Obawiają się jeszcze dalszych rozruchów.

Dżuma.

Jokohama 10 października. Stwierdzono tu kilka wypadków dżumy.

Kraków 10 października. Stanisław Wyspiański zachorował poważnie. Odbyło się onegdaj konsyljum lekarskie.

Rozmaitości.

Sprawca zamachu dynamitowego. Śledztwo z powodu zamachu dynamitowego na dom dep. Carton de Wiart w Brukseli, doprowadziło do wykrycia sprawcy. Jest nim robotnik, którego schwytano, gdy w chwilę po zamachu uciekał z pod domu dep. Carton de Wiart. Okazało się, że robotnik ów jest niebezpiecznym anarchistą i należał do przywódców i podżegaczy podczas awantur ulicznych na wiosnę „o prawo powszechnego głosowania". Gdy żandarmerja była zmuszoną obsaczyć socjalistyczny „dom ludowy", robotnik ten otrzymał postrzał w nogę. Nie chcąc wpaść w ręce policji, wolał leczyć się w domu i nie udał się do szpitala. Przy rewizji znaleziono w jego mieszkaniu materjały wybuchowe, oraz socjalistyczne i anarchistyczne broszury.

Koszta ćwiczeń artyleryjskich. Z Frankfurtu nad Menem donoszą: Manewry artyleryjskie ostatnich dni pod Buedingen, podczas których w obecności licznych generałów artylerji strzelano ostrymi nabojami, zgodnie z oceną biegłych, kosztowały 2 i pół miljona marek (miljon dwieście pięćdziesiąt tysięcy rubli). Główną część kosztów ponosi Krupp, na wniosek którego dokonano wypróbowania lawet.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 10 października.

(fr.) Pomimo burz w sejmie węgierskim, nie okazuje giełda tutejsza jakiś zaniepokojenia o losy ugody austro-węgierskiej, owszem dziś ocenia szanse jej o wiele korzystniej niż przed kilku dniami. Także rozpocząć się mająca niebawem sesja rady państwa, wzbudza w sferach giełdowych różowe nadzieje, to też ruch na targu ożywia się widocznie. Zwłaszcza bankowe i kolejowe akcje były przedmiotem ożywionego popytu i podniosły się w kursie. Z targów zagranicznych sygnalizowano również silną tendencję i podnoszenie się kursów. Z Paryża donoszą, iż minister finansów Rouvier nosi się z zamiarem zaciągnięcia nowej wielkiej podobno półtoramiljardowej pożyczki państwowej. Pieniądze włoskie po latach kilkunastu po raz pierwszy osiągnęły dziś kurs pari i mają tę samą wartość co francuskie franki.

Wiedeń 10 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na jesień od 7.44 do 7.45 na wiosnę od 7.52 do 7.53 żyto na jesień od 6.74 do 6.75, na wiosnę od 6.78 do 6.79 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień październik od 6.37 do 6.40, na maj-czerwiec — do —·— owies na jesień od 6.35 do 6.36 na wiosnę od 6.47 do 6.48 rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do — —, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień grudzień do — . Usposobienie bardzo silne. Pochmurno.

Budapeszt 10 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7.29 do 7.30, na kwiecień od 7.34 do 7.35 żyto na październik od 6.45 do 6.46, na kwiecień od 6.51 do 6.52 owies na październik od 5.94 do 5.95, na kwiecień od 6.14 do 6.15 kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5.64 do 5.65; rzepak na sierpień od 11.80 do 11.90 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Usposobienie silne. Pochmurno.

Wiedeń 10 października. (Giełda południ. godzina 12 m. 45). Marki 117.05 Renta majowa 100.85 Węg. renta koronowa 97.75, Akcje austr. zakł. kred. 685 —, Akcje węg. zakł. kred. 724 Akcje Anglobanku 274·—, Akcje Unionbanku 538· . Akcje Bankvereinu 455·50 Akcje Länderbanku 395 —, Akcje kolei państw. 7 5·50 Lombardy 9 50 Akcje kolei Elbethal 464·50 Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 324 — Akcje Alpiny 373 —, Akcje Rima Muranji 490.50, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 114·25 Ruble 253.25. Usposobienie silne.

Berlin 10 października. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 216.30, Towarz. dyskontowe 187 — Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 października 1902 r

HOTEL GEORGE. Ks. R. Lanckoroński z Rozdołu, Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr M. Komorowska z Siekierczyc. Hr. S Zyberg-Plater z Moszkowa. K. Strohschneider z Wiednia. R. Miarczyński z Senczynka. A. Ostaszewski z Wołynia. M. Szymański z Brzeżan. K. Redlich z Wiednia. F. Steuer z Jägerdorfu.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. Lewakowski z Drohobycza. K. Witkowski z Czerniowiec. S. Potworowski z Koropca. K. Polański z Brodów. M. Weyda ze Żółkwi. A. Sielecki z Jaworowa. L. Cieński z Wodnika. J. Martynowicz z Wiednia. R. Bastgen z Łopatyna. Dr. Kleinberg z Bolechowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

W ciężkiej boleści, jaka z woli Bożej mnie dotknęła zabierając mi najlepszego męża, odebrałam tyle dowodów współczucia, że są one dla mnie serdeczną pociechą, jako wyraz uznania dla ś. p. zmarłego. Nie będąc w stanie wszystkim z osobna wypowiedzieć głębokiej mojej wdzięczności, składam tą drogą serdeczne podziękowanie Świetnej Dyrekcji Banku krajowego, P. T. kolegom ś. p. męża mego, księdzu proboszczowi Chęcińskiemu, ks. prof. Jaszowskiemu, oraz wszystkim tym, którzy oddali ostatnią przysługę ś. p. zmarłemu, a mnie dla Jego pamięci, współczucie swe okazali.

Lwów 10 października 1902 r. 1114

Michalina z Chrzanowskich Białaczewska.

„Jeden dzień".

(Sztuka w 3 aktach, Adama Krechowieckiego. Wystawiona w teatrze lwowskim 8 października 1902 roku).

Na odwiecznem, a zawsze świeżem tle uczuć dwojga serc kochających — dwie aktualne kwestje: społeczna i etyczna; dobór małżeństw w pewnych sferach naszego (i nie naszego) społeczeństwa, oraz walka uczucia z obowiązkiem — oto, podkład na którym znakomity powieściopisarz, dobrawszy tym razem po raz pierwszy formy scenicznej, osnuł fabułę, jakich niemało widzi się na jawie w życiu codziennem.

U boku młodego dziewczęcia, Ireny, córki majętnej wdowy, arystokratki, przebywa, a niemal wychowuje się razem, młody człowiek, pan Henryk, zubożały syn również arystokratycznej rodziny. Pracą zawodową zarabia on na życie, co wobec sfer, wśród których żyje Irena z matką, zawsze jeszcze uchodzi za pewną ujmę i stawia go niżej w hierarchji społecznej. Młody człowiek uczuwa gorącą miłość do panny, która nawzajem, chociaż w tajemnicy, żywi dlań uczucie podziwu, graniczącego z uwielbieniem, zapewne dla wyższości umysłowej, jaką góruje nad otoczeniem. Wie atoli Henryk, że różnica stanowiska społecznego, a bardziej jeszcze jego ubóstwo, stanowiłyby niepokonaną przeszkodę do osiągnięcia ręki ukochanej i nie zdradza się ze swą miłością. Ambicja nie pozwala mu pozostać dłużej w pobliżu Ireny. Wyjeżdża przeto z kraju, udając się do Ameryki, gdzie przebywa jego wuj, miljoner, a zarazem dziwak.

Pozostaje przy matce Irena, jak „biała karta, którą jeszcze każdy może zapisać". Nieświadomie kocha może nieobecnego Henryka, ale, wychowana i wtłoczona w ramy praw i obowiązków otoczenia, zgoła nie sprzeciwia się, kiedy jej oznajmiono, że o rękę jej oświadczył się młody p. Zygmunt, właściciel zadłużonego majątku, jeden ze złotej młodzieży arystokratycznej. P. Zygmunt mało jest znanym zarówno matce, jak córce, ale posiada nazwisko „dobre" i — jest partją. „Biała, niezapisana karta" zgadza się na małżeństwo. Oznaczono dzień ślubu, a między innymi zawiadomiono o nim także p. Henryka, jako długoletniego i poczciwego przyjaciela. Zawiadomienie, czy zaproszenie zastało Henryka w drodze. Wracał on właśnie do Europy, ale już, jako pan miljonowy. Wuj umarł i zostawił mu swe miljony. Młody człowiek stał się obecnie niezależnym i dążył, aby urzeczywistnić pragnienie i tęsknotę całego swego życia: wracał właśnie, ażeby sięgnąć po rękę Ireny. Wiadomość o postanowionym ślubie ukochanej uczyniła widocznie przewrót w dotychczasowej pełnej zaparcia się duszy Henryka. Widzimy go bowiem przybywającego na wesele Ireny z jadem w duszy, rozna miętnionego, oszalałego z gniewu i nienawiści do rywala, gotowego na wszystko, byle jeno nie oddać innemu umiłowanej istoty. Wybucha on już przy pierwszem spotkaniu z Ireną przed ślubem, a stwierdziwszy, że dziewczyna, biernie powoduje się wolą matki, ale jego, a nie narzeczonego kocha, postanawia nie dopuścić do tego, iżby Zygmunt posiadł swą narzeczoną. Ślubowi przeszkodzić już nie może; obmyśla jednak, lub właściwie już w drodze obmyślił, plan szatański, plan nikczemny, ażeby, już nawet jako mężatkę, odsunąć Irenę od męża i uwieść ze sobą. Wyzyskuje w tym celu hulaszczą przeszłość i niezupełnie jeszcze zerwane stosunki Zygmunta z półświatkiem. Pod pozorem uiszczenia się z długów, zaciągniętych u dawnej kochanki, wprowadza młodego małżonka prawie wprost od ślubu do pomieszkania tej ostatniej, upoiwszy go poprzednio. Zygmunt, nieprzytomny, nie zdaje sobie sprawy z tego, co się wokół dzieje; gra z szulerami, pije, wznawia swe dawne zaklęcia wobec kokoty i traci wszelką świadomość tak dalece, że spaźnia się nawet z powrotem do domu i nie może już oznaczonym pociągiem udać się z żoną w podróż poślubną. Henryk wyzyskuje każdą chwilę, ażeby przed zrozpaczoną Ireną przedstawić nowożeńca, jako człowieka upadłego, który ją nawet w dzień ślubu dla kochanki opuścił. Pokazuje jej wreszcie listy, pisywane niegdyś przez Zygmunta do tej kobiety.. Ostatecznie wprowadza do niej pijanego i nieprzytomnie wywołującego imię kokoty męża... Z drugiej strony w namiętnych wybuchach upewnia ją o swej miłości i wprost odurza zaklęciami serce kobiety, które mu zresztą przez lat tyle gorąco sprzyjało...

Sztuka kończy się tem, że Irena, wraz z matką i Henrykiem opuszczają dom, pozostawiając nieświadomego, bo nieprzytomnego Zygmunta, aby doń więcej nie wrócić.

Bohaterem sztuki jest, oczywiście, Henryk, który dla osiągnięcia przedmiotu swej miłości nie wzdraga się użyć środków niewątpliwie nikczemnych. Kiedy Irena była wolną, był to człowiek pełen ambicji i wysokiej delikatności uczuć. Nawet nie zdradził swej ku niej miłości. Ale kiedy miała stać się żoną innego, wybuchły w nim instynkty wprost brutalne i nikczemne zamysły. Miłość jest jedynem — nie usprawiedliwieniem — ale wyjaśnieniem tego upadku moralnego. Ale tu zachodzi pytanie, jakiego rodzaju jest ta miłość, która upadła? Bohater też nie budzi sympatji, bo, oprócz namiętności, która gra w nim z chorobliwą jakąś potęgą, nic nie łagodzi jego przebiegłych, a nikczemnych uczynków. Przyznać jednak trzeba autorowi, że postaci tej nie wyfantazował: są tacy.

Są również i w wielkiej liczbie, takie bierne, bezwolne istoty, jak „biała karta", Irena, co dla praw zwyczajowych i konwenansu poświęcają bez słowa skargi szczęście całego swego życia, i marzenia młodzieńcze, i miłość prawdziwą. A żywą również jest postać zblazowanego hulaki, któremu poczciwe serce i poczucie honoru tak przyprószyły brudy wesołego życia, że je w czynach wyczuć trudno.

Nietylko jednak główne, bo i epizodyczne postaci sztuki drżą prawdą życiową, a jakkolwiek nie spotykamy w nich nieznajomych, to jednak zajmują żywo umysł widza, jako bardzo trafne sylwetki.

Ta obserwacja cech charakterystycznych, konsekwentne przeprowadzenie psychologicznych objawów i umiejętne stopniowanie nastroju dramatycznego, stanowią też, bezwątpienia, główną, a cenną zaletę pierwszego scenicznego utworu naszego powieściopisarza. Powtarzam wyraz „powieściopisarza," albowiem przychodzi on ciągle na myśl, kiedy się słucha komedji, grzeszącej może cokolwiek brakiem właściwej akcji i przydługimi djalogami. Te jednak usterki scenicznej pierwociny wynagradza iskrzący tych djalogów język, piękny, płynny, prawdziwie literacki, jaki tak rzadko słyszy się z utworów dzisiejszych młodych dramaturgów naszych. A dodajmy: w tych djalogach „powieściowych" tyle mieści się niepowszednich myśli, tyle trafnych, aktualnych spostrzeżeń, uwag, satyry i prawdy, że niechaj sobie fabrykant teatralny narzeka, my, publiczność, słuchać ich będziemy zawsze z uwagą dla treści i z lubością dla formy.

Niestety, dzieło znakomitego autora utwór na wskroś literacki, niezwykły pomysłem i oryginalną formą, — nie znalazł na scenie naszej wykonawców, którzyby je należycie pojąć i wykonać zdołali. A od tego właśnie, jeżeli jakiej, to tej sztuki powodzenie zawisło. Jest w niej przedewszystkiem trudność harmonijnego pogodzenia stron duchowych z objawami wybuchów i uczuć namiętnych. Tego przedewszystkiem nie odczuł p. A d w e n t o w i c z (Henryk) i p r z e h o l o w a ł kreację. Poszedł dalej, niż autor i dał postać zanadto jednostronną, postać jakiegoś afrykandera szalonego chucią, który, od początku do końca, bez odmiany, jednaki czynił wrażenie „szalonego Orlanda". Duszy tam nie było; ani cienia idealizmu, jeno jakiś oszołomiony samiec miotający się w dzikich konwulsjach twarzy i postaci. Że podobny psychopata nie mógł leżeć w tendencji autora, to chyba jasne, jak i to, że p. Adwentowicz postać bohatera i tem samem sztukę zepsował — dokumentnie.

Nie wydało mi się również odpowiednem pojęcie roli (Zygmunta) przez p. S o l s k i e g o. Tak skończenie wstrętnym i idjotycznym Zygmunt być chyba nie może. Jest to, mojem zdaniem, raczej typ serdecznego, bardzo lekkomyślnego, nawet nieco zblazowanego lampartką, młodego „obszarnika", budzącego, bądź co bądź, trochę współczucia, chociażby dla serdecznej naiwności, z jaką idzie w sidła, nań zastawione. Dwie te, główne role, nadają ton ogólnemu wrażeniu sztuki; łatwo przeto odgadnąć, ile ucierpiał cały utwór, gdy z dwóch bohaterów uczyniono: szalone bydlę i pijanego idjotę, bez cienia duchowości. Z reszty wykonawców należy się szczere uznanie p. K a m i ń s k i e m u za pyszny typ sarkastycznego księcia, pełen szczegółów i szczególików łudząco prawdziwych, oraz pani B e d n a r z e w s k i e j za szczerość uczucia w odegraniu pięknej roli Stelli. Nie miała wielkiego pola do popisu pani S o l s k a w biernej postaci Ireny, ale wyzyskała wszystko, aby utrzymać ją na właściwym poziomie. Nie miał także wiele do zrobienia p. N o w a c k i, jako zbankrutowany szambelan, ale za to — nic nie zrobił. Dobrą była pani W ę g r z y n o w a (ciotka), a inni wykonawcy byliby zupełnie zadowolili publiczność, gdyby nie smutny fakt, że cała sztuka nie była należycie przygotowaną, szła w tempie zbyt powolnem i wykazywała, iż nie wszyscy nasi artyści mają — dobrą pamięć, względnie słuch czujny.

Licznie zgromadzona publiczność przyjmowała autora bardzo owacyjnie. Po aktach: pierwszym i drugim wywołano p. Krechowieckiego na estradę i wśród hucznych oklasków wręczono mu trzy wspaniałe wieńce, jako — podziękę za „już", a prośbę o „jeszcze"... *Kl. K.*

(7)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Wstał, poznawszy porucznika i odezwał się z uśmiechem:

— Jak pan widzi, wprawiałem się w robienie węzłów, abym się mógł powiesić. Nie znosiłem nigdy zamknięcia, to mi sprowadza czarne myśli i nieprzezwyciężoną melancholję... Czy dowiem się wreszcie z łaski pana, dlaczego najpierw agenci policyjni chcieli mię aresztować, dlaczego potem żołnierze pod pana komendą zabrali mię i wreszcie dlaczego trzymany jestem w więzieniu, chociażem dobry obywatel i wierny poddany cesarza?

— Przepraszam — odpowiedział Tanonville poważnie — lecz zdaje się, że to pan mnie bada, kiedy przeciwnie, do mnie należy...

— Oh! jeżeli podoba się panu mnie badać, proszę bardzo, poruczniku, proszę. Tylko uprzedzam, że nic panu z tego nie przyjdzie, albowiem nie mam nic do powiedzenia.

— Nazwisko jednak?

— A tak, nazwisko, lecz czego ono pana nauczy? Nazywam się pan de la Meinau. Słyszał pan co podobnego?

— Jak się pisze?

— W trzech słowach: de la Meinau. M, e, i, n, a, u.

— A imiona?

— Mam tylko jedno: Karol, lecz mi wystarcza.

— Pan jest wesołego usposobienia, jak widzę.

— Oh! to nic jeszcze, ponieważ nudzę się od dwóch godzin; lecz zwykle bardzo lubię się pośmiać.

— Pan nie wojskowy, prawda?

Tanonville mierzył wzrokiem swego więźnia, który wydawał się dzielnym człowiekiem, silnym, odważnym... a jednak nie było nic w nim wojskowego; ruchy miał giętkie i swobodniejsze, niż u oficera, przebranego po cywilnemu, włosy swobodnie burzyły się na głowie, oczy patrzyły bystro i czasem jak gdyby wewnątrz siebie.

Wtedy otwierały się bezmiernie, panowały w całej twarzy, na której nikło wszystko, oprócz tych dwóch gałek niebieskich ze stalowym połyskiem i spojrzeniem surowem.

Porucznik, nie otrzymując odpowiedzi, w inny sposób sformułował zapytanie:

— Czy pan służył w wojsku?

Więzień spoważniał odrazu; wyprostował się tak, iż zdawało się, że urósł i uśmiechnął się zwycięsko.

— Poruczniku, zapytaj o to cesarza, on ci najlepiej powie.

Biedny Tanonville nie wiedział już, co myśleć. Co jemu za robotę dali, jakąś operację policyjną? Piękna historja! zabrać na odwach w Tuilleries świetnego adjutanta Masseny i tego dziwnego człowieka, z płomienną czupryną, który chwalił się, że cesarz zna go doskonale...

— To musi być warjat — pomyślał zrazu.

Lecz przypatrzył się uważniej twarzy jego i nie dostrzegł nic, coby obłęd oznaczało. Dumę, tak; energję że mógłby się nią podzielić, ironje, a tej najwięcej, lecz obłędu ani odrobiny...

— Dobrze, panie — rzekł w końcu. — Cesarz zatem będzie wiedział, czem jesteś i czem byłeś, jeżeli w każdym razie zechce pana widzieć. Co do mnie, powiem mu tylko pańskie nazwisko, zaraz nawet to zrobię.

— Będę panu bardzo wdzięczny, poruczniku. Zechciej pan tylko dodać, że jego cesarska mość nie widział mię od dwóch lat i że przed dwoma laty miałem szczęście dopomódz mu do najświetniejszego zwycięztwa. Zechce pan przypomnieć, że człowiek, oddany mu na śmierć i życie, poszedł zamknąć się w Ulm z armją austrjacką, pod dowództwem generała Mack.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.